

LOS ŻOŁNIERZA

Wojtek zbliżał się równym, sprężystym krokiem w kierunku parku, w którym miało odbyć się za chwilę spotkanie jego kompanów. Zawsze, gdy ruszał na akcję, czuł narastające podniecenie. Tak było również tym razem. Od rozpoczęcia wojny w 1939 roku, młodzieniec czynnie działał w Szarych Szeregach, często wyruszając na misje sabotażowe i dywersyjne. Teraz, po niecałych czterech latach, był zaprawionym w boju mężczyzną, gotowym do walki i oddania życia za swój kraj. Mimo okrucieństw wojny, nie stracił nigdy poczucia humoru i optymistycznego spojrzenia na życie.

Wreszcie przekroczył bramę parku, dostrzegłszy w bliskiej odległości tylko jedną osobę, która już czekała na pozostałych. Był to Tadeusz Zawadzki, przez przyjaciół zwany Zośką. Zerknął na nadchodzącego Wojtka, witając go bladym uśmiechem. Obaj harcerze mieli podobne, pozytywne usposobienie, lecz Zośka wyraźnie zmarkotniał po śmierci Alka i Rudego, jego najlepszych przyjaciół. Świeży ból był odcisnięty na jego twarzy, nadając jej ponury wyraz.

- Tadek, jesteś już! Miło cię widzieć! – zawołał Wojciech.

- Cześć Wojtek – mruknął Zośka.

- Wygląda na to, że jesteśmy tu pierwsi.

- Ja i tak siedzę w tym parku od paru godzin. To dobre miejsce, żeby trochę odpocząć.

Pozostali powinni zaraz przyjść – stwierdził chłopak.

- Zośka, powiedz mi... jak się trzymasz? – zapytał nieśmiało Wojtek.

- Szczerze mówiąc, nie jest dobrze. Staram się skupiać na naszych akcjach, które dosyć skutecznie zaprzętają moje myśli; to chociaż trochę pomaga.

- Oni byli świetnymi ludźmi, nasz naród o nich nigdy nie zapomni. Założę się, że będą na nas patrzeć i czuwać nad nami w trakcie misji! – pocieszył kolegę Wojtek.

- Dziękuję, twoje wsparcie dużo dla mnie znaczy. Niestety, Rudy i Alek nie wrócą, musimy się z tym pogodzić.

Oboje usiedli w milczeniu na ławce. Wojtek wolał zakończyć rozmowę, widząc, że Zośka nie jest skory do kontynuowania nieprzyjemnego tematu. Po krótkiej chwili oczekiwania, dostrzegli dwóch nadchodzących kolegów. Jak się okazało, byli to Marcin, najlepszy przyjaciel Wojtka oraz Tomasz, kuzyn tego pierwszego, osiemnastoletni harcerz, dla którego zbliżająca się akcja miała być pierwszą w jego życiu.

- W końcu, jesteście! Tak długo was nie było, że prawie tu zasnąłem z nudów – rzucił żartobliwie Wojtek.

- Mogłeś w tym czasie wyczyścić ten swój pistolet, może wtedy strzelałbyś chociaż trochę celniej! – odgryzł się Marcin.

Oboje roześmiali się, po czym wśród zieleni zaczęli wyłaniać się pozostali harcerze. W przeciągu kolejnych kilku minut wszyscy byli na miejscu, a każdy nowo przybyły był serdecznie witany przez resztę. W końcu koledzy zgromadzili się wokół Zośki, czekając na polecenia dowódcy.

- Witajcie! Widzę, że każdy zdołał dotrzeć. Jak wiecie, dzisiaj zaatakujemy samochód gestapo, który będzie transportował około 20 ludzi na zachód, do obozu. Szczegóły akcji wszyscy znają, zgadza się?

- Tak – odpowiedzieli wszyscy zgodnie.

- Jeszcze raz przedstawię wam plan, żeby każdy wiedział, co ma robić.

Jedziemy 10 kilometrów za Warszawę, w wyznaczone miejsce. Wjeżdżamy w tamtą leśną dróżkę, którą wam pokazywałem i wszyscy z wyjątkiem Władka wysiadamy z samochodów. Czekamy na znak od Długiego, który będzie wypatrywał szwabów. Kiedy gestapo będzie przejeżdżał, on da reszcie znak – wtedy Władek zajeżdża im drogę, oni się zatrzymują, a my wyskakujemy na nich od tyłu z krzaków, strzelamy i przejmujemy więźniów. Plan nie jest trudny, ale nie wiadomo, co może się wydarzyć, więc musimy zachować ostrożność. Wszystko jasne? – zakończył Zośka.

Znów rozległy się potakiwania. Cała piętnastoosobowa grupa rozdzieliła się, po czym ruszyła do trzech zaparkowanych nieopodal samochodów. Nie musieli zachowywać szczególnej ostrożności, gdyż park był położony na uboczu, gdzie trudno było o przechodnia. Ściana zieleni szczelnie odgradzała ich od ulicy, co umożliwiło zorganizowanie zbiórki. Mimo małej szansy na przyłapanie, na wszelki wypadek wychodzili z parku pojedynczo. Wreszcie każdy znalazł się w samochodzie. W piątkę w jednym pojeździe było dosyć ciasno, lecz zbyt długa kolumna maszyn mogłaby wzbudzać podejrzenia.

Po chwili grupa wyruszyła. Przejechali szybko przez rogatki miasta, zmiierzając na zachód. Po kilkunastu minutach jazdy Zośka, prowadzący ciąg samochodów zwolnił, dostrzegając wybrane miejsce na zasadzkę. Grupa skręciła w boczną ścieżkę, ukrywając maszyny w głębi lasu. Władek, kierowca jednego z pojazdów przeprowadził odpowiedni manewr, by skierować się w stronę głównej drogi. Partyzanci wysiedli z samochodów, po czym skryli się za drzewami przy drodze.

Wojtek znalazł dogodną dla siebie pozycję za potężnym dębem, którego pień był częściowo skryty za bujnymi krzewami. Ujrzał zbliżającego się Marcina, Tomka i Zośkę, którzy zajęli miejsca obok niego. Najmłodszy z uczestników akcji wyciągnął pistolet i zaczął ładować do niego amunicję.

- Twoja pierwsza akcja, prawda? – zapytał Wojtek.

- Prawda – skinął głową Tomek, podnosząc wzrok znad broni.

- Wszyscy mieliśmy ten swój pierwszy raz – przypomniał sobie Zośka. – Denerwujesz się?

- Staram się nad sobą panować, ale trochę tak – potwierdził chłopak.

- Nie przejmuj się, akcja powinna pójść gładko, w furgonetce pewnie będzie czterech Niemców: dwóch w szoferce i dwóch strażników. Nawet nas nie zauważą, kiedy będziemy strzelać zza drzew – stwierdził dowódca grupy.

- Mam nadzieję – mruknął Tomek.

Przez chwilę panowała cisza – wszyscy czekali. Partyzanci byli spięci, lecz czuli się podnieceni, licząc na pozytywne zakończenie akcji.

- Która godzina? – zapytał Zośka.

- Szesnasta dwadzieścia trzy – odpowiedział Marcin, spoglądając na zegarek, pamiątkę po zmarłym ojcu.

- Powinni tu być w przeciągu pół godziny – powiedział Zośka.

- Tak w ogóle, to skąd masz informacje? – spytał Wojtek.

- Wesoły dał cynk.

- Ten, który szpieguje dla was u szwabów?

- Dokładnie – potwierdził Zośka.

Przez kolejne kilkanaście minut czekali, gawędząc przy tym na różne tematy. Czas płynął wolno, wszyscy przygotowywali się psychicznie na nadchodzące wydarzenia. Nagle usłyszeli cichy warkot silnika.

- To oni? – zapytał niecierpliwie Marcin.

- Czekaj... cicho – szepnął Wojtek.

Wtedy usłyszeli z oddali pohukiwanie sowy, które było umówionym sygnałem o zbliżających się Niemcach. Poderwali się energicznie, przywierając do drzew z gotową do strzału bronią.

- Przygotujcie się! – rzucił Zośka.

Po chwili zawarczał silnik jednego z polskich samochodów, który zablokował przejazd niemieckiego transportu. Mignęły im przed oczami zarysy dwóch furgonetek gestapo.

-Chwila...Dlaczego są dwie?! – przeraził się Wojtek.

-Była mowa o jednym samochodzie, najwyraźniej postanowili zwiększyć ochronę – odpowiedział zaskoczony Zośka – panowie, zanoszą się na ciężkie starcie.

Rozległ się wysoki pisk hamowania – wiedzieli, że sekundy dzielą ich od rozpoczęcia strzelaniny. Partyzanci przyjęli bojowe pozycje, po czym wysunęli się zza drzew.

Ich oczom ukazał się odsłonięty tył samochodu hitlerowców. Z najbliższego pojazdu wyskoczyło dwóch Niemców, a dwóch pozostało z więźniami. Do tego dwóch kolejnych musiało być w szoferce, co dawało sześciu w jednym samochodzie, a tuzin łącznie. Piętnastu młodych, niewyszkolonych dwudziestokilkulatków z pistoletami w dłoniach rozpoczęło walkę z dwunastoma zawodowymi, uzbrojonymi w karabiny żołnierzami. Polacy mieli przewagę zaskoczenia, lecz mimo tego starcie było niezwykle trudne i niebezpieczne

- Nie obędzie się bez strat – powiedział Zośka.

Harcerze rozpoczęli ostrzał. Wojtek wycelował w najbliższego gestapowca, po czym nacisnął spust. Rozległ się krzyk Niemca, lecz okazało się, że kula tylko go drasnęła. Mężczyzna ukrył się za furgonetką, zasłaniając się przed Polakami zgromadzonymi po prawej stronie drogi. Podobnie postąpili pozostali, co skutecznie odgrodziło ich od grupy Zośki.

Strzelanina nabrała jeszcze większego tempa. Krzyki i odgłosy wystrzałów rozchodziły się w powietrzu. Kule z karabinów przelatywały koło Wojtka z olbrzymią prędkością. Na ziemi leżały ciała dwóch Niemców, którzy nie zdążyli się ukryć – jeden z nich był już martwy, drugi jeszcze lekko się poruszał, lecz w pewnym momencie dosięgła go kula wystrzelona przez Polaków, skracająca jego cierpienie.

Kilkadziesiąt metrów od miejsca potyczki, Długi niepostrzeżenie przemykał lewą stroną lasu. Podchodził coraz bliżej, chcąc zaskoczyć hitlerowców niespodziewanym atakiem z drugiej strony. Podkradłszy się już maksymalnie, wychylił się zza drzew, oddając dwa szybkie, skuteczne strzały. Widząc padających obok siebie towarzyszy broni, żołnierze zlokalizowali Długiego, po czym oddali serię w jego stronę. Chłopak poczuł bolesne trafienia w brzuch. Nie zdążył ukryć się, zanim dosięgnął go celny strzał w środek czoła. Długi zginął na miejscu.

Nie wszyscy Niemcy zareagowali z równym opanowaniem na atak z zaskoczenia. Część z nich spanikowała, wybiegając na drugą stronę furgonetek, gdzie stali się łatwym celem dla Polaków. Kolejnych dwóch hitlerowców padło, nieruchomiejąc na środku drogi.

Wojtek oddychał ciężko. Mimo buzującej adrenaliny, odczuwał strach, któremu starał się przeciwstawić. W trakcie walki zobaczył padającego od niemieckich kul kolegę, Janka, który był typem romantyka, zawracającego w głowie płci przeciwnej. Większość dziewczyn go wprost uwielbiała za jego sposób bycia, błyskotliwość i oczywiście, za niezwykle przystojną twarz. Teraz, wykrzywiony w przedśmiertnym grymasie, leżał martwy w kałuży krwi. Tuż przy ciele Janka leżał postrzelony w klatkę piersiową Krzysiek, trzymając ręce złożone do modlitwy. Jęczał głośno, po jego policzkach ciekły łzy. Jego oddech słabł coraz bardziej. Wojtek odczuwał przenikającą całe ciało rozpacz, która prawie go paraliżowała. Modlił się w duchu, by piekło wokół niego skończyło się jak najszybciej.

Otrzeźwiło go mocne uderzenie w twarz. To Zośka, widząc targające kolegą emocje, postanowił zainterweniować. Wojtek momentalnie odzyskał panowanie nad sobą; wróciła także wola walki.

-Walcz! Nie możesz się teraz poddać! – krzyknął do niego Zośka.

-Dziękuję, przyjacielu – odpowiedział, po czym wrócił do walki.

Strzelanina miała swój stały rytm, składający się z oddania salwy, ukrycia się i przeładowania broni. Polacy zostali zmuszeni do defensywy i oddawali tylko pojedyncze strzały, ponieważ karabiny Niemców strzelały znacznie szybciej i dłuższymi seriami niż pistolety partyzantów. Z tego powodu harcerze starali się nie wychylać.

Nagle hitlerowcy rozpoczęli natężony ostrzał, wszyscy jednocześnie. Polacy schronili się za drzewami przed niemieckimi kulami, a to pozwoliło jednemu z faszystów bezpiecznie wskoczyć do środka jednej z furgonetek. Rozległy się wrzaski uwięzionych wewnątrz ludzi i pomieszane z wystrzałami.

-Oni mordują więźniów! – powiedział przerażony Tomek do kuzyna.

Marcin zaklął pod nosem. Polacy wznowili atak, po czym jeden z Niemców padł na ziemię. Zośka postanowił zmienić taktykę.

- Uwaga, za mną! – rzucił, po czym ruszył w kierunku pozostałych towarzyszy, pociągając ich za sobą. – Zgromadzimy się wszyscy w jednym miejscu, część z nas rozpocznie ostrzał, zabezpieczając resztę, która wbiegnie za furgonetki i załatwi szwabów! – mówił Zośka.
- Stanę kilkanaście metrów od was i odciągnę ich uwagę – powiedział na to Wojtek.
- Dobry pomysł! Przygotujcie się! – rozkazał dowódca.

Wojtek ruszył w kierunku swojej pozycji, ukrywając się za drzewami. Zaczął strzelać do gestapowców, przyciągając tym ich zainteresowanie. Ofensywa hitlerowców skierowała się w jego stronę, a wtedy, kawałek od niego, zaczęli atakować jego towarzysze, których część biegła już w kierunku furgonetek. Zaskoczeni Niemcy nie zdążyli zareagować - padali po kolei pod ostrzałem harcerzy Szarych Szeregów, aż w końcu odgłosy walki ucichły. Wojtek ostrożnie wychylił się poza kryjówkę wśród roślin, a następnie szybko pobiegł w kierunku przyjaciół.

Ujrzał leżące na ziemi ciała martwych nazistów. Jego przyjaciele poklepywali się po plecach, ciesząc się wygraną. Zośka uściśnął Wojtka serdecznie, chwając jego błyskotliwy pomysł odwrócenia uwagi.

- Dobrze, a teraz czas uwolnić więźniów! – oznajmił Marcin.

Nagle zza furgonetki wyłonił się gestapowiec, błyskawicznie oddając strzały w kierunku młodych Polaków. Po krótkiej serii z karabinu został trafiony przez Wojtka kulą w twarz, ginąc na miejscu.

- Tomek, Tomek! – zawył Marcin.

Kuzyn Marcina dogorywał na podłożu w agonii, obficie krwawiąc z kilku ran postrzałowych. Krew wyciekała mu z ust, spływając strumieniami po brodzie; chłopak dławił się nią, próbując coś powiedzieć. Marcin, szlochając, trzymał jego głowę na kolanach, obejmując swojego członka rodziny.

- Mar... cin... - próbował powiedzieć Tomek, dusząc się własną krwią.

Nie było mu jednak dane wypowiedzieć ostatnich słów, bowiem po chwili znieruchomiał, by już nigdy się nie poruszyć.

Tuż obok rozgrywała się podobna sytuacja – Niemiec postrzelił także Przemka, dwudziestoczteroletniego harcerza, tyle, że on zginął od razu. Przyjaciele zgromadzili się również wokół niego, wypełniając powietrze jękami i zawodzeniem.

- Panowie, czas uwolnić więźniów, tym dwóm już nie pomożemy – oznajmił Zośka smutnym głosem. – Przez nieuwagę daliśmy się podejść temu szwabowi, który chował się w furgonetce. Temu samemu, który wymordował połowę więźniów. Ale nie mamy czasu, musimy stąd odejść jak najszybciej. Pora ruszać dalej.

Harcerze poszli w stronę tej z furgonetek, której pasażerowie nadal żyli. Wypuścili więźniów, zapewniając, że są już bezpieczni i nakazując jak najszybciej uciec. Przerażeni

ludzie dziękowali im, po czym prędko uciekali. Polacy zaczęli zbierać ciała swoich zmarłych, znosząc je w kierunku swoich samochodów.

- Długi, nie wierzę... - wyszeptał Zośka, znajdując ciało zmarłego kolegi. – Posłuchajcie! To temu człowiekowi zawdzięczamy śmierć kilku Niemców. Podkraść się do nich, a następnie zaatakował z zaskoczenia, paru zabijając, a paru kolejnych wpędzając w panikę, przez co wybiegli wprost pod nasz ostrzał. Dziękujemy ci, Długi – dodał, zwracając się do zmarłego.

Koledzy chwycili jego ciało, umieszczając je w samochodzie. Podobnie postąpili z pozostałymi, chcąc zapewnić godny pogrzeb swoim przyjaciołom.

- To było potworne, ale misja się udała – powiedział ktoś z pozostałych. – Niestety, zamiast świętować, będziemy opłakiwać naszych bliskich.

Cała grupa stanęła przy samochodach, gotowa do opuszczenia pobojuwiska.

- Wygraliśmy walkę, ale za jaką cenę? – mruknął Wojtek. – Połowa więźniów zginęła, tak samo jak pięciu z naszych przyjaciół.

- Taki już jest los żołnierza – powiedział Zośka.